



189

WYJĄTKI

Z PRAC LITERACKICH.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

W WARSZAWIE W DROKARNIACH PAŃSTWA
W DROKARNIACH PAŃSTWA

Egz. archiwalny IBL

WYJĄTKI
Z PRAC LITERACKICH

WIERSZEM I PROZĄ

PACYFIKA LISOWSKIEGO.



WARSZAWA

W DRUKARNI J. WRÓBLEWSKIEGO

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE N^o 369.

1841.



**INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN**
 Biblioteka
 ul. Nowy Świat 72
 00-330 Warszawa
 Tel. 26-89-82, 26-52-31 w. 42

2007

IMIONNIK

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

W roku 1807, kiedy zastępy Gal-
lów z cierając się z Giermany, krwa-
wą toczyły walkę, a skutkiem dzia-
łań wojennych, Warszawa ujrzała
w swych murach poraz pierwszy woj-
ska tego, którego podówczas niezwy-
ciężonym zwano; po między stu ty-
sięczną armią jego przez stolicę tę na
drugi brzeg Wisły przebywającą, za-
trzymał się w niej na czas pewny je-
den z pułków pieszych, dowodzo-
ny przez swego walecznego pułko-

1*

wnika Chr.... rodem z Paryża, połączonego świętym i nierozzerwanym prawdziwej miłości małżeńskiej węzłem już od lat dwunastu z swą żoną tegoż co i on narodu.

Jedynaczka ich córka Julia, rok wtedy dziewiąty mająca, jedyny cel obojga starań, była nieodstępny towarzyszem wszelkich wypraw swego ojca, z powodu mocnego przywiązania matki do męża, nigdy go w chwilach grożących nieodstępującą.

Pobyt krótki półku tego w Warszawie, i słabość chociaż mała Julji, w jaką w tę porę w padła, tudzież czas zimowy w którym kampania ta prowadzoną była, a ztąd podług rady lekarzy niepodobieństwo wiezienia kochanego dziecięcia, dalej aczkolwiek powrót jego do zdrowia za

dni kilka nastąpił, były powodem oddania Julji na najpierwszą pensyą tutejszą do Pani W....., po czém jéj matka, za nadejściem rozkazu do półku, wdalszy pochód udała się z mężem.

Nie długo trwała kampania, bo pokój w Tylży, dobre porozumienie po między walczącemi stronami powrócił, a wojska Francuzkie za Ren przechodzić zaczęły.

Pani Chr... wtedy o los męża swego zaspokojona, któremu powrot do kraju innym przypadał traktem, odłączyła się od tegoż w Prusiech, aby się z ukochaną córką zjednoczyć, i przybyć do Warszawy.

Za jéj przyjazdem, zastała Julję w pożądaném zdrowiu, i w miarę téj-

że pobytu na pensyi, znacznie korzystającą.

Zabawy tutejsze, gościnność, uprzejmość i otwartość znana od wieków, tudzież szczególniejszy wzgląd na nią ile na cudzoziemkę, a wzorową z przywiązania żonę, i matkę, zrzędziły: że nie tylko nad czas sobie zamierzony dłużej pozostała, ale nadto i charakter narodu bliżej poznawszy, i niechcąc tak pięknie krzewiącej się w córce swój oświaty, nową z tąż podróżą przerywać, pozostawiła Julję do dokończenia edukacyi w instytucie powyższym, i sama do Paryża wróciła.

Julja do roku tysiąc osiemset dwunastego ciągle zostając na pensyi, prócz rodowitego, wydoskonaliła się jeszcze w języku polskim, niemie-

ckim i włoskim, tańczyła pięknie, malowała gustownie i grała z czuciem, przy posiadaniu innych płci jéj potrzebnych wiadomości.

Przez cały ten czas, odbierała dość częste od rodziców listy, których bieg, raptem odgłos wrzawy wojennéj przerwał, a to w téj jeszcze chwili, gdy już opuścić Polskę wybierała się, po którą umyślnie matka przyjechać miała.

Tak więc niespodzianym zbiegiem okoliczności, Julja pozostała jeszcze, a szcęk połączonych oręży w tym to roku tysięcznym ośmsetnym dwunastym; dwudziestu aż związkowych, z Francją narodów, z rycerstwem pięćkroć ośmdziesiąt tysięczném i mnóstwém ryszunków wojennych, przeniósł się w północną

krainę, której niezachwianą przyjaźń, jedna tylko dochowywała Wielka Bretanja.

Zastępy Wodza téj potęgi, niesły podówczas przez Warszawę; a Julja odebrała tylko pismo od rodziców nigdy siebie nieodstępujących, iż po ukończonej kampanij bez zawo-
dnie wrócą do niéj i z sobą zabierą.

Jeszcze w postępowaniu naprzód zjednoczonych sił sprzymierzonej Europy, dwa listy rąk doszły Julji, z tych ostatni przez wracającego z armji do Francyi officera dla kalectwa nie zdolnego już do służby, obejmował wiadomość o zdrowiu obojga pułkownikostwa, zachęcał ich córkę do zostania czas jeszcze krótki na pensyi, i przesyłał jéj kosztowne upo-

minki, jako pamiątkę pomyślnie się wiodącej wyprawy.

Odebranie tego listu i darów, mowy przytém obszerne posłannika o zwycięztwach i zdobytych łupach przez armią, uspokoily Juljã i cierpliwie końca kampanji oczekiwała.

Odtąd pomimo nadziei, żadnej już wiadomości nie odebrała od rodziców. Poźniej z początku głuche, potém coraz pewniejsze obijały się o jój uszy wieści, o okropnym odwrocie w dziejach narodów dotąd nieznanym szczątków tylko zastępów; które niedawno olbrzymiej siły i potęgi, zalewały swą masą na wzór gwałtownie wezbranój rzeki, całą przestrzeń od Bugu aż po za Kremlin, a teraz, od dawnój carów stolicy do Niemna, zawałyły drogi ranionymi, chorymi,

trupami, działami, końmi i wozy, wśród najstraszniejszego głodu i naj-
sroższych mrozów.

○ Rok tysięczny ośmsetny trzyna-
sty stawił oczom Julji widownią naj-
mniej spodziewaną; własnymi już uj-
rzała wtedy oczyma, jak sama sobie
zostawiona Warszawa, podała zwy-
cięzcy klucze, jak potèm ziomków
jój pędzono w niewolę wojenną.
Wkrótce wyczytała w pismach publi-
cznych, o niekorzystnej na stronę za-
czepiającego bitwie trzech dniowej
pod Lipskiem, w której pół miliona
ludzi śmierć sobie zadawało wzajem,
wśród piorunującego ryku dwóch ty-
sięcy dział.

Dowiedziała się w ostatku z tych-
że pism o bitwie pod Monmartr, a
skutkiem jój o poddaniu się Baryża.

Lecz nie na tém był zakres jéj cierpień; na domiar bowiem swych nieszczęść, niezawodną z naocznego świadka ukrywającego się w stolicy tutejszej powzięła wiadomość: iż ojciec jéj w odwrocie z Moskwy, broniąc swéj żony pochwyconéj w pojeździe ze wszystkiém co uwoziła, życie zakończył; a wkrótce na trupie jego, wyzionęła teź ducha i kochająca ją matka.

Tak więc odtąd, sierotą już Julja pozostała w Polsce, a po przywróceniu prawéj dynastyi w jéj kraju, nie miała po co wracać do swéj ojczyzny, gdyż żadnych jéj rodzice nie posiadali nieruchomości, niechciała zaś ogołocona ze wszystkiego, rachować na litość swych krewnych, nie

bardzo zamożnych, z grona których pochodząc jej ojciec, jedynie mężstwem i zdrowym rozsądkiem, stopnia w którym zostawał doszedł, jak i wielu innych w tamtej epoce.

Złożona tedy przez ciężkie zgryzoty chorobą, jedynie siłom młodego wieku powrót do zdrowia będąc winną, sama już o sobie myśleć postanowiła, i tym końcem weszła w obowiązek guwernantki w dom pewnego obywatela.

Tam lat pare zostając, wzorowym i łagodnym wypełnianiem swych obowiązków, zjednała sobie przychylność domu w którym przebywała i przywiązanie swój uczennicy.

W okresie tego czasu, jej skromność, kwitnąca młodość, czerstwość i żywość, jej umysł otwarty i prze-

nikliwy, śnieżna białość i tok zajmującej budowy ciała, blado różowy rumieniec na licach, małe koralowe usta, czarne duże oczy, gęste i długie błędy włosy, obok wiadomości o jakich się wyżej wzmiankowało, ściągnęły na Julję oczy licznej sąsiedniej młodzieży.

Z pomiędzy tych Wacław choży i przystojny, wysmukły i rosły, silnej budowy i śmiały, pięknego oblicza, syn ziemianina o mile tylko oddalony w wioski, serca otwartego i szczerego, ludzki i przyjacielski, biegły w rolnictwie któremu się oddał, i przy wyzwolonych sztukach obeznany z naukami, w pierwszej wiosnie swego życia, bo lat dwadzieścia trzy dopiero liczący, umiał otrzymać pierwszeństwo przed innymi, i zgodnie z wolą swych rodziców, odebrał przy-

rzeczenie Julji zostania jego małżonką, z odłożeniem dwuletnim czasu do zawarcia związków, czego interessa różne ojca Wacława wymagały.

Pewny więc osiągnięcia celu, dowiedział się w miesiąc po tém: iż równo z zbliżającą się wiosną, Pani Bo.... w której domu bawiła Julja, miała zamiar na czas pewny zwiedzenie Paryża, a to w towarzystwie córki i jej przewodniczki, z których ostatnia tém chętniej do wyjazdu tego przychyliła się, im więcej odwiedzenia swych krewnych widziała sposobności.

Gdy czas już odjazdu następował; Wacław pożegnawszy się z narzeczoną, zapisał w pierwszą kartę dotąd nietkniętego Imionnika, który jej

w upominku pięknie oprawny doręczył, następujący wierszyk:

Pomnij nadobna Julio! ile kroć się zdarzy
Drogię tutaj przyjaźni odczytać wyrazy;
Iż pierwój w ogniu morskie zobaczysz
bałwany;

Pierwej się złączy Wisła z wodami Se-
kwany,

Pierwej się wzniosą pyszne na Szpicber-
gu miasta,

Prędzej mech co na skałach Karpatskich
porasta

W twarde zmieni się dęby, sosny i jesiony;

I wprzód słodkie owoce będą rodzić klony,

A dalekie bieguny rozległego świata

Doznawać nie przestaną gorącego lata,

Wieczna zaś zima lodem Ekwator okryje,

I prędzej zwierz ów srogi co w Afryce
żyje,

Przestanie napastować i ludzi i trzody;
Wprzód Chottentot z Laponem odległe na-
rody

Wiedno złączą się ciało, i swe panowanie
W Europę przeniosą; pierwój się to sta-
nie,

Niżli obraz Julji z pamięci wymaże,
Która dla cnot, talentów, szacować się
każe.

Pomnij! gdy już Sławiańską porzucisz
krajną,

I ujrzysz swych rodziców, pokrewnych,
dziedzinę,

Pomnij! iż ziemia owa ciebie wychowała,
I żeś w niej prawdziwego z przyjaciół po-
znała.

A prosząc onój o wzajemność, po-
dał drugi imionnik, w którym ko-
chanka jego umieściła następujące
wiersze:

Odjeżdżam! Izy i serce przyjmij me w o-
fierze,
Którego mi już żaden nigdy nie odbierze,
Ile zaś razy spojrzysz w ten imionnik so-
bie,
Wspomnij, że w tejże chwili ja myślę o
tobie.

Zamilczę tu o przykrój chwili roz-
łączenia się tak sobą zajętych osób,
nadmienię tylko, że gdy Julja już się
oddaliła, z ściśnioném i pełném ża-
lu sercem Wacław pozostał w domu.
Samo zaś z siebie wynika w następ-
stwie: iż mowa piśmienna odtąd
miejsce ustnej zajęła pomiędzy niemi.

Po powrocie Julji, nagły skon
Pani Bo.... nie pozwalając tejże dla
przystojności zostać w dalszych obo-
wiązkach przy wdowcu, ani też prze-
nieść się do rodziców Wacława, zmu-

sił ją, gdy nie zdarzyło się w tym czasie żadne miejsce w pobliskości, przyjąć nowy obowiązek w znacznem od narzeczonego oddaleniu.

Po tém powtórnem się rozłączeniu, Wacław udał się do swego stryja na Podole, bawił u niego miesiący kilka, a lubo pierwsze zaraz dni sześćdziesiąt choroby jego, przypadł z wyratowania z pożaru wśród niebezpieczeństwa własnego życia, niemowlęcia zostawionego przez zapomnienie z przestachu w płomieniach palącej się chaty włościanina, nie dozwoliły mu zgłaszać się do Julji, napisane jednak później pare listów do niej, żadnej nie odebrał odpowiedzi.

Mocno tym dotknięty, przyszedłszy później do zupełnego zdrowia,

zamyślał już sam puścić się do niej, kiedy razu jednego odwiedzając w sąsiedztwie nie dawno przybyłego z okolic znajdowania się Julji młodego chrabiego So.... bogacza i trzpiota, pięknej urody, majątek ojczysty trwoniącego na zbytki, zastał go przeglądającego swój imionnik, w którym dostrzegł Wacław pięknie wyrysowaną gałązkę niezapominajek, a pod nią ręką przyszłej jej imie wypisane.

Zbladł na ten widok tyle przywiązany do niestałej nasz młodzian, tém mocniej jeszcze wzruszony: iż mimowolnie słuchać musiał samochwała So.... wprowadzonej z nim z tego względu rozmowie, chlubiącego się przed nim z uzyskania nie zbyt dawno przy swych usiłowaniach ser-

ca młodej jednej francuzki, której widział Wacław rysunek pomiędzy wielą innymi, tych zaś znaczny już poczet zebrany, na wzór Donżuana liczyć może.

Po tych odwiedzinach, wrócił pełen goryczy do stryja, gdzie na domiar cierpień, zastał list z poczty od Julji do niego pisany, w którym też po zastanowieniu się głębszém nad rzeczą, z przywiedzionych licznych powodów, pod pozorem jego własnego szczęścia, za przyrzeczony jej związek małżeński dziękuje, o przyjaźń jego tylko upraszając, i wzajemian mu ofiarując swoją.

Oburzony do najwyższego tym Wacław, na list jej nieodpisał, lecz umieściwszy w swém imionniku pod jej wierszami te wyrazy:

Zwracam słowo, bądź szczęsną, ale wspomnisz sobie,

Że Hrabia tak nie myślał, jako ja o tobie: takowy jój zwrócił.

Nie dopytywał się już więcej o nią Wacław, długo ją uwodził hrabia, a gdy ją odstąpił, żaden inny, przykładem Wacława nauczony młodzian, nie ubiegał się o rękę Julji.

Upływały więc lata młodości dziewicy, wśród nudnej i przykrzej pracy guwernantki po różnych domach, w której siły swe, zdrowie, a z nim i piękność traciła; zgłosiło się później wprawdzie oną parę osób, lecz wcale różnych od Wacława, gdyż jeden z nich: był to stary kawaler, mantyka, sknera, znany procentowiec; a drugi obdłużony wdowiec, ojciec kilkorga dzieci, szu-

kający więcéj dla nich w przyszłej
małżonce zastępczyni matki i gospo-
dyni domu, niżeli żony dla siebie.

Nie mogła Julija oddać żadnemu
z nich swéj ręki, a próżną karmiła
się nadzieją zkojarzenia stósownej do
swych widoków partyi; nakoniec
rączo przybyły lata, w których ty-
tuł staréj panny zwykle się daje po-
dobnym jak Julia osobom, i wów-
czas dopiéro poznawszy tę prawdę:

Bądź stałą w przywiązaniu, niech cię
blask nie łudzi,

Umiej poznawać w młodzi dobrych i złych
ludzi,

A kiedy w wiosnie życia znajdziesz przy-
jaciela,

Korzystaj z łask jakie ci, los szczęsny u-
dziela,

wpisała ją w swój imionnik, poślą-
ła go jednéj ze woich młodych przy-
jaciołek jako naukę, a sama niechcąc
bydź dłużej celem obmów młodzi e
ży, nie dawnymi czasy, daleko odje-
chawszy, wstąpiła do klasztoru.



MIROSLAW

BALLADA.

Drogą przez łąki i pola
Jechał nadobny młodzieniec
Himenu czekał go wieniec,
Własna żywiła go rola.

Koń dziarski, rząd bogaty,
A sam pysznie przyodzian,
Jechał nadobny młodzian,
A z nim jechały swaty.

Za polem, za lasem wieś;
Tam ma luba przebywa,

Nieś mię mój koniu nieś,
Tak się młodzian odzywa.

Pędzą:—minęli smugi
I w gęsty wjechali las;
Ciągłe dążą, wszyscy wraz
Przez bór czarny i długi.

Noc zapadła, ciemny bór,
Spieszmy bracia! młodzian rzekł,
Płaszcz obszerny z siebie zwlekł,
Znikł mu z oczu drogi tór.

Trzy mil puszczy, rzekł mu swat,
Droga przykra i błędna,
Potrzeba zaś niezbędna,
Przed dniem przybyć nam do chat.

Jadą:—już północ na niebie,
I lasu minęli pół,
Kłusem dążą blisko siebie
Miejscem zwaném wilczy dót.

W tém rzekł młodzian: xiężyc świeci,
Pogodny dość mamy czas,
Dziewica zaś czeka nas,
A powolno noc tak leci.

Teraz mówić wręcz wam śmiem,
Dzień jutrzejszy szczęścia dniem,
Przed ołtarzem będę stał,
I mą lubę, żoną zwał.

Nikt mi wydrzeć jój nie zdoła,
Ani piekiel srogich wróg,
Ni potężny nawet Bóg
Bez rozsądnie tak on woła.

Gdy to wyrzekł: czarny kir
Pokrył niebo, powstał szum,
Runął drzewa mnogi tłum,
Wiatru kłębów powstał wir.

Łysk po łysku migał wciąż!
Na obłokach w krwawy wąż,

Piorun ryczał, w sosny bił,
A zwierz dziki srodze wył,
Dżdżu potoki z gradem wraz
Lunęły na cały las,

Koń go unosił ścieszką w tył,
W manowcach się nagle skrył,
Próżno swoich wołał tam,
Ujrzał się śród lasu sam;

A gdy piorun przed nim trzaśł,
Z koniem padł i strasznie wrzaśł,
Rumak wstawszy uszedł precz,
W tem się jawi nowa rzecz.

Z gęstych świerków wychodzi postać cał-
kiem biała,
Z głową na dół zwieszoną, dziecie w rę-
kach miała,
Wolnym i uroczystym suwała się krokiem
W prost do młodzieńca z milczeniem głę-
bokiem,

Stała—gdy krok jeden ich tylko roz-
dział,

Blizko nich kamień łysy za ledwo się bie-
łał,

Krew zwarła w Mirosławie, serce silnie
biło,

Przeczenie o nieszczęściu okropnem wró-
żyło;

Wreście zebrawszy siły:— coś za jedna
rzecze,

Czyś żywa, czy postawy przybierasz czło-
wiecze?

Jam Lucynda, a to jest miłości twój dzieło,
Co śród okropnych przysiąg, życie z cie-
bie wzięło.

Uwiodłeś, porzuciłeś, a na domiar zdrady,
Nowe do dawnych zbrodni przydałeś
szkarady.

Gdym ci stan mój odkryła w świętej taje-
mnicy,

Tyś przysięgał być mężem zwiedzionej
dziewicy,

Bogaś wezwał na świadka, straszne rzekłszy słowa :

„Zginie Mirosław, przysiąg jeśli nie dochowa,

„Gdyby zaś z inną święte miał związki zawierać,

„Niech mi przyjdzie w bezdrożach przed ślubem umierać.”

A potem chcąc na wieki twe zataić czyny,
Wiodłeś mnie na przechadzkę, nad staw,
wśród krzewiny,

I tam zwzniosłego brzegu strąciłeś w głębinę ;

Tą straszną śmiercią razem z przyszlém dzieckiem ginę.

Umiałeś nawet udać rozpacz doskonałą,
W nieszczęściu pogrążywszy mą matkę zgrzybiałą,

Głosić jak wpadłam z brzegu, gdym się usunęła,

Jak pomimo ratunku twojemu zginęła.

Dziś wybiła godzina, ja wracam do męża,
Wstaje okropna burza; i szturm się nateża,
Swiszcza wiatry, ryczy grzmot,
Kipią rzeki, wzrasta huk,
Palny piorun śle swój grot,
Swierk się łamie, wiąz i buk.
Wokół słyhać dziki gwar,
Schodzących się zewsząd mar.

Chwile przykre sobie skróć,
Na gody z Lucyndą wróc,
Rzekło widmo, w wieczny próg;
Twych przysięg wysłuchał Bóg.
Patrz! o to pierścień twój,
A gdzieżes podział mój?—

I chwyciła męża dłoń,
A dziecko sięgnęło poń.
To twój syn! ja żona twa!
I szkielety stały dwa,
I wiodły go tam gdzie most,
Między chrapy, łomy, chrost.

I zginął Mirosław wprzód,
Nim świat ujrział słońca wschód,
Ziemia się rozwarła wpół,
Mirosława zagrzebił dół. —



KRZYŻ

BALLADA Z OPOWIADANIA LUDU.

W bezustannych modlitwach, postach,
udręczeniu,

Srogich się biczowaniach, ciała umartwie-
niu,

Błagał samotnik Boga, aby mu objawił,
W jakim stanie bezchybnie duszę by swą
zbawił.

Wysłuchan głos był jego: bo gdy płacze,
prosi,

Aniół stanąwszy przed nim, wolę Twórcy
głosi:

Wyjdź z pustyni na smentarz, chwaląc
niebios Pana,
Droga zbawienia w krzyżu będzie oka-
zana;
Od twój woli zależy, który z nich wy-
bierać,
W nim gdy wytrwasz, szczęśliwy będziesz
mógł umierać.
To rzekłszy, znikł niebianin.—Pustelnik
z pokorą,
Spełniając wolą niebios, przez las idzie
skoro,
I staje na smentarzu.— Tam widzi krzy-
żyki,
Małe, wyższe i średnie, co nad niebosz-
czyki,
Ręka prawej przyjaźni w głowach osa-
dzała,
Na grobach, których liczba była tam nie
mała.

Obszedł wszystkie, pomyślił, i rzekł: kto
chce nieba,

Temu z krzyżów największy dźwigać
święcie trzeba,

I wszystkie pominąwszy, za najwyższy
bierze,

W łzach rzewnych i wełkaniu tak modląc
się szczerze:

Boże! co za nas wszystkich tyle ucierpia-
łeś,

Co mi wskazać w tém miejscu stan mój
obiecałeś,

Spełnij swoje wyroki, niech spadnie za-
słona:

W tém spojrz, przed nim napis złoty
blyszczy:—ŻONA.—

Zadrżał, gdyż nie mógł pojąć, by w mał-
żeńskim stanie,

Gdzie tyle jest powabów, gdzie rozkosz,
kochanie,

Prędzej można osiągnąć szczęśliwe zba-
wienie,

Niż w stanie pustelnicznym, gdzie ciągle
cierpienie?

Lecz z pokorą wyroki chcąc wypełnić
nieba,

Widział iż mu się żenić niezbędnie po-
trzeba.

Jakoż poznał panienkę, pokochał ją szcze-
rze,

A pewny wzajemności, za małżonkę bie-
rze.

Po ślubie owa panna skromna i kochana
Gorszą się od samego zrobifa szatana.

Naprzód podejrzeniami męża swego nudzi,
Wymówkami go dręczy, zawiść w sobie

budzi,

Każdy krok jego śledzi, tysiąc plotek sieje
W domu krzyki i swary, jak potokiem leje,

A gdy goryczą męża stan zatrula błogi,
Wście na domiar zgryzot przypięła mu
rogi.

Lada słowo rzezone wzbudza niepokoje,
Niknie małżeńska praca na ubiory, stroje,
Złość żony, co człowieka niżej kładzie
zwierza,

Jak na zburzenie Troi pożogi rozszerza;
Z ustek jój tysiąc obelg wypada na męża,
A gdy on śród zgryzoty trudy swe natęży,
Żegnaj cna połowico! traci zdrowie, siły,
Iz nawałnic, w spokojne przechodzi mo-
gily.

Dusza zaś jego krzyżyk wycierpiawszy
stale,

Poszła do niebios w wiecznej tryumfo-
wać chwale.



WIEŚ.

SIELANKA.

O wiosko! luba wiosko! jak piękne twe
domy,
Chociaż ściany drewniane, a dachy ze
słomy.
Choć nie błyszczą ze slknącym złotem tka-
ne szaty,
Ni kamienie kosztowne, ni drogie szkar-
łaty,
Choć nie wznoszą się gmachów marmu-
rowe progi,
Ani przepysznych świątyń, wież wysokie
rogi,

Szczęśliwą jednak jesteś, twój wieśniak
ochoczy

Wstaje zaraz do pracy gdy jutrzienka z o-
czy.

Tutaj cnota panuje, tu zbrodzień nie znany,
Nie brzęka ochydnemi złoczyńca kajdany,
Ani szkatuł z bogactwem marnem nie po-
siada,

Które mu dały chciwość, łakomstwo lub
zdrada.

Kmieć w ubóstwie bogaty, drogie zbiera
plony,

Gdy ostry lemiesz gnojne przewraca za-
gony,

Albo płytkiem żelazem trawę tnie po łące,
Albo z ulów wygania roje pszczół brzę-
czące,

Lub też w sierp uzbrojony krzywy i zę-
baty,

Żnie zboże i z niem razem niebieskie bla-
waty,

A garście kłosów w grube powiązawszy
snopy,

Znosi je, składa w mędle, i policza kopy,
Lub na gładkiem klepisku, w cepy opa-
trzony,

Zwiezione do stodoły całoroczne plony,
Podzieliwszy na różne gatunki, rodzaje,
Twarde jedne po drugich razy im zadaje.
Tryska ziarno, co żywi jego chatę całą,
Czém opędza wydatki i potrzebę małą.
Lub też w skwarném południu leżąc na
darninie,

Tłuste pasie barany w zielonój krzewinie,
Radośném patrzy okiem na swe woły,
krowy,

Na młode trzody własnej wesole przy-
chowy,

Na niezliczone drobiów skaczących sze-
regi,

Wszędzie widzi ziszczone nadzieje, za-
biegi.

Ogród mu się uśmiecha owocem, warzy-
wem,

Dzieci mu nadskakują z uniesieniem tkli-
wem,

Chleb dla niego dostarcza zdrowę poży-
wienie,

Wetna odzież, kwiat krasę; zdrój gasi
pragnienie.

Rzeczka daje mu ryby, las jego ogrzewa,
Skromny w życiu, lat długich dożyć się
spodziewa.

A gdy noc zamknie prace, znojem utru-
dzony,

Wraca spocząć na łono ukochanej żony.

Wierna ta towarzyszka trudy jego dzieli,
Z nim się wspólnie zasmuca, lub wspólnie
weseli.

Tak dni swe skoro płynne osładzając ra-
zem,

Są prawdziwego szczęścia rzetelnym o-
brazem.



PORÓWNANIE

RUDERÓW ZAMKU ZEMNA.

D U M A.

Jadąc przez Sandomirską ziemię z pszenic
słynną,
Zwaną niegdyś krainą mleko miodopłynną,
Na szczycie wzniosłej góry, nad głębiną
Wisły,
Pustkowie obronnego zamku mie zabły-
sły.
Słońce w jaskrawym kole zwolna zacho-
dziło,
I w zwaliska promieńmi raz jeszcze rzu-
ciło.

Długom patrzył na łomy, rozpadłe szcze-
liny,

Długom przeglądał grodu pysznego ruiny,
Nie pomny, że te gruzy są moim obra-
zem,

I że iść w porównanie z nimi mogę ra-
zem.

Był czas bowiem gdy gmach ten ziemi nie
uciskał,

Były chwile gdy promień światła mi nie
błyskał.

Ludzka go ręka po tém w tém miejscu
wznosiła,

I mnie też matka luba na ten świat zro-
dziła.

Nie w jednym roku pewno jego mur skoń-
czono,

I mnie nie w jednym roku na nogi dźwi-
gniono.

Z pracą go rzemieślnicy uczeni stawili,
Z pracą też przewodnicy mój rozum kształ-
cili.

Po długich wreście znojach, gród stanął
wspaniały,

I zemnie po dzieciństwie, był młodzian
dojrzały.

Mocno stał gmach w pierwiastkach, dumnie
wznosił czoło,

I jam krzepki wśród młodzi bawił się we-
solo.

W nim zapewne toczono zabawy i tany,

I jam uciechom równie był dawniej od-
dany.

W wiekach następnych różne przejść mu-
siał koleje,

I jam doświadczył później, jak los z lu-
dźmi chwieje.

W twardym razie mieszkańcy pewno go
rzucili,

I mnie, gdy zły los znękał, wszyscy od-
stąpili.

Niszczał samotny zamek, zapadły się wie-
że,

Niknął siły moje gdy w wiek dalszy bie-
że.

Zmienił gród swoją postać, srogie prze-
trwał ciosy,

I ja się też zmieniłem, mam siwe już
włosy.

Zamkuś zniknął, lecz niewie nikt w ja-
kim sposobie,

I ja nie wiem jak skończę, lecz wiem, le-
gnę w grobie.

Z ciebie już same gruzy zostały jedynie,

Zemnie zostaną kości gdy ciało me zginie.

Twój początek, nazwisko, koniec nie jest
znany,

I ja też w potomności będę zapomniany.

W resztkach twoich się mieszczą niedo-
perze, gady,

I w mém grobie też będzie: robactwo, o-
wady.

Na powierzchni twój rosną trawy, chro-
sty, ziola,
I mogiłę mę zajmą rośliny do koła,

Mimo to, między nami jest wielka ró-
żnica,

Choć nas równość w tej chwili nie jaka
zaszczyca.

Grodzie niegdyś potężny, na zawsze ru-
nęłeś,

Bo byt swój z śmiertelnego ręki tylko
wzięłeś.

Ja istnieć będę wiecznie, bom dziełem jest
Boga,

Duszy mój w nieśmiertelność otwarta jest
droga.

Powłoka tu zostanie, bo z ziemi pocho-
dzi,

Duch od Twórcy jest dany, do Twórcy
odchodzi.

Ciało me tylko wrówni dziś z tobą wa-
żyłem

W wypadkach jakie będą, jakie przecho-
dziłem.

Żegnam cię grodzie luby, dosyć już du-
mania,

Czas nagli drogę kończyć, dosyć poró-
wnania,



POWAŻKI

WIERSZ NAPISANY PO STRACIE SYNA.

Słońce się już zniżyło, długie padły cie-
nie,

Błady xiężyc siał światło i głuche milcze-
nie,

Gdym się znalazł samotny, oddalon od
miasta,

Gdzie miękka rozkosz, przepych i weso-
łość wraża.

Tamem zamysłon patrzył na budowę
świata,

Na przestrzeń nieskończoną i ubiegłe lata,

Spoglądałem na góry i niskie doliny,
Na wód mnogich strumienie i gęste krze-
winy,
A co raz postępując wolnym sobie kro-
kiem,
Stałem na smentarzu długim i szeroko-
kiem.

Co za widok okropny, czuje serca drżenie,
Te groby, te mogiły na samo wejrzenie,
Świętą mnie napelniają jakowąś boja-
źnią,
A uszy moje sowy brzydkim wrzaskiem
drażnią.

Posepna nocy! błędny, gdzież stawiam me
kroki,
Cóż to jest, co ja widzę? o to dół głę-
boki,
Ciemność go otoczyła, xiężyc promień
kryje,
A tysiące robactwa w okóło się wije,

Strute jakieś powietrze z niego się do-
bywa,

Cóż to jest? co to znaczy? ciekawość
mnie wzywa,

—
Człowiek, pierwsza istota po Bogu na
ziemi,

Tu w tém miejscu spoczywa wraz z bo-
gactwy swemi.

—
Umknijmy, niechaj smutek me serce nie
toczy,

I w inną stronę zwróćmy zasępione oczy,

Zmordowany nakoniec niech sobie usiedę,

I smutnym się grobowcom przypatrywać
będę.

—
Oto mauzol wspaniały, złoto go okrywa,

Marmur wzniósł się do koła! któż więc
tam spoczywa?

Pan moźny, co dla szczęścia innych żył
jedynie,

Którego pamięć chyba równo z czasem
zginie.

Tuż przy nim świeżą widzę odkopaną
ziemię,

Czyjeżże tutaj znowu umieszcza się ple-
mię?

Nędzarz tu leży! obok tak wielkiego pana?
O jak w ich ciałach równa po śmierci jest
zmiana!

Obaj przyszli jednako, lecz różnemi drogi
Rozszedłszy się, znów równo w wieczne
poszli progi.

Z nich każdy znikł jak człowiek, co zbyt
krótko żyje,

A jednaka ich ziemia w swych wnętrzno-
ściach kryje.

Lecz dosyć już spoczynku, powstać mi
należy,

I sępnym przejrzeć zwrokiem kto tu wię-
céj leży.

Cóż za pyszny grobowiec spostrzega me
oko,

Na którym rycerz w zbroi wznosi się wy-
soko,

Dziiryty i chorągwie, niezłomne puklerze,
Tarcze, hełmy, przyłbice i ciężkie pance-
rze,

Leżą mu pod nogami, a laury zwyciężkie
Czoło jego w około otaczają męzkie.

Blisko tego pomnika, krzyż stoi drewniany,
Któż tu znowu na zdobycz śmierci jest
wskazany ?

Boga kapłan tu złożon, zakon jego cho-
wał,

Przykładem drogę cnoty i szczęście wska-
zował,

Głosił Tworcę jak Ojca pełnego litości,
I gruntował swę wiarę w bliźniego mi-
łości.

O czcigodny kapłanie ołtarza ozdobo !

Jak szczęśni byli ludzie żyjący wraz z tobą !

To rzekłszy, kroków kilka dalej postąpi-
łem,

I nad grobem płaczącą sierotę zoczyłem,

Ta nad głową swe obie ręce załamała,
I w łkaniu rzewném matki i ojca wzy-
wała.

Odszedłem przerażony nieszczęsnój jękami
Lźj bowiem w smutku gdyśmy na u-
stroniu sami.

W drugim końcu smentarza, z alabast-
cała,

Z zgasłą w ręku pochodnię piękna postać
stała,

Wspartą była o urnę wężem otoczoną,
Na białym w pół strzaskanym słupie po-
stawioną,

Napis tam rzecz oznaczał, następnój był
treści :

Tu się młodość i piękność, rozum z cno-
tą mieści,

Znikła w pośród nadziei, nim himenu
wieniec,

Podał przez nią wybrany za męża mło-
dzieniec.

Daléj nieco szły smutne świeżych mogił
rzędy,

W które ludzi chowano bez majątku mienia,
Bez napisu na grobach, bez nazwisk,
wspomnienia,

Te zaległy ten smentarz na około wszędy.

W pośród nich kamień jeden te wyrazy
nosił:

Bym był poczciw, w mém życiu o tom
Stwórcę prosił,

Zaległem jako człowiek miejsce mi wska-
zane,

Obok mnie leży żona i dziatki kochane.
Życiem pędził z rzemiosła; pracowałem
wznoju,

Terazem przeszedł bramę wiecznego po-
koju.

Lecz cóżże tu z żelaza lany napis robi,
Jakiegoż śmiertelnego znów pieczęć zdo-
bi?

Młodzieniec w kwiecie wieku zakończył
dni swoje,

I na zawsze goryczą chwilę zatruił moje.

Cóż tu znowu za pismo wystawia się oku,
Przy xiężycu jasnego śród nocy widoku?
Błysła gwiazda nadziei, noc ją wieczna
skryła,

Byłem ojcem, i żona matką syna była,
Lecz z zwrotem niecofnionym z życia do
wieczności,

Przeniósł się, żal pozostał, a grób zawarł
kości (1).

Synu drogi! te więrsze kiedy teraz kryślę,
Innym pisząc nagrobki, o twój stracie my-
ślę,

Nieutulony w żalu przypominam sobie,
Że wkrótce może legnę obok ciebie w gro-
bie.

(1) Napis ten znajduje się na smentarzu Po-
wązkowskim.

Odejdźmy, na zbyt żalem jestem uciśnio-
ny,
Lecz w jakież znów umarłych obracam
się strony?
Cóż znaczy posąg starca z straszną wrę-
ku kosą?
Dla czegoż mnie ku niemu kroki ręce
niosą?
Czas to jest, co ulata zbyt szybko na
ziemi,
Wszystko niszczy, pustoszy godzinami
swemi.
Któż znowu pod nim zaległ trzy łokcie
przestrzeni,
Którego nic nie wzruszy, nic już nie od-
mieni?
Sto lat przeżyłem z wami, czas rąco u-
latał,
Zabił mnie, bo i starzych odemnie po-
zmiatał,

Cóż znaczy sto lat życia ? tak jak błyskawica,
Mignie, i już go więcej nie ujrzy zrzecenia.

Blisko zmarłego starca; z granitu stawiony,
Wznosił się dom wieczności bronzem ozdobiony.

Kotwica, godło handlu, i waga co stała,
Kogo mieści pod sobą zaraz wskazywała,

A Merkury w swój ręce trzymał list otwarty,

W którym wyraz takowej treści był zawarty:

Przebyłem morza, obce przebiegałem kraje,
Kupczyłem, dzisiaj w porcie wieczności zostaje,

Na nic tu się niezdadzą zabiegi, staranie,
Tu lub cnoty nagroda, lub zbrodni karanie.

W dalszej mojej wędrówce po umarłych
ziemi,
Sprawiedliwość postrzegłem z oczu zwią-
zanemi,
Miecz nagi miała w rękę, i Temidy szale,
I xięgi rozrzucone na swym pedestalę,
Z miedzi lana tablica więrsze zajmowa-
ła,
I te między innemi w sobie zamykała:
Sędzią byłem na ziemi, ludzkim sądził
sprawy,
Sam teraz wezwan jestem przed sąd do
rozprawy,
Stoję przed trybunałem Najwyższego Pa-
na,
Już xięga moich czynów jest mi okaza-
-na.
Szczęśliwys, rzekłem, cieniu, i stokroć
szczęśliwy,
Jeśli na tym padole byłeś sprawiedliwy.

I odszedłem w zamysłach winną całkiem
stronę,

Tam z gipsu na marmurze były wyro-
bione.

Xiążek kilka, kalamarz, scyzoryk i pióro,
I słońce przy swym wschodzie powleczo-
ne chmurą,

Ręce bratnie darniną grób ten wyłożyły,
I na ścianie następne słowa umieściły:

Wśród pożytecznych nauk, wśród czerst-
wego zdrowia,

Zgaś nagle, i brat brata w tym grobowcu
chowa.

Wszystkie płonne nadzieje na téj kuli zie-
mi,

Śmierć straszna wszystkie niszczy poci-
skami swemi.

Ztamtąd ledwo o kroków postąpiłem pa-
rę,

Ponurą śmiertelnika spostrzegłem pie-
czarę.

Leczyłem ziomków moich, śmiercim łup
wydzierał,

Lecz ta mnie nakazała, bym wkrótce u
mierał,

Tak sam innych ratując, zaległem tę zie-
mię,

W której w nicość się wraca całe ludzkie
plemię.

Tuż przy nim leżał możny, i kmiotek u-
bogi,

Różni w życiu, dziś w jedne wybrali się
drogi.

Nic ich już nie rozróżnia. jednego są stanu,
Jednemu zdać rachunek z czynów poszli
Panu.

Lecz cóż tu za wyrazy spostrzega me oko,
Na tym prostym kamieniu co zalegił sze-
roko?

Wiesz ciekawy przechodniu, kto tutaj
przebywa?

Bogacza, czy nędzarza ten kamień po-
krywa

Odkop dół, jeśli zechcesz, spójrz na zgni-
łe ciało,

Obacz jak się na nicość i proch rozsypało,
I odgadnij pytanie, może poznasz z tego,
Albo wielkiego pana, lub też ubogiego.

Grobowcu! jakże mi ty wiele przypomi-
nasz,

Jak mnie samemu sobie znów wracać za-
czynasz,

W pośród głębokiej ciszy, wśród powa-
żnej nocy,

Wśród umarłych krainy, wśród grobow-
ców mocy,

Gdy glucho na około, powszechne uspie-
nie,

W całej naturze smutne panuje milczenie,
Duszo! wznies się nad poziom, spójrz
w około siebie

Na ten obszar cmentarza co otacza ciebie,
Na to siedlisko śmierci kośćmi naiżone,
Na niebo w martwej nocy kirem obleczone,

Na ten obraz przyszłości który ciebie czeka.

Ach! jakże myśl się tutaj zagłębia człowieka.

Gdzież są wieki ubiegłe, w nich wielkie narody!

Gdzież stolic ich wspaniałe i obronne grody!

Gdzież z nikłych państw potęgi, bogactwa, wielkości!

Gdzież są mędrców oblicza, gdzie świata próżności!

Gdzież dumnych wzniosłe czola, gdzie przepychy panów!

Gdzież różnica tak wielka różnych w świecie stanów!

Gdzież piękność, gdzież jest młodość i krzepka i żywa!

Gdzie tutaj wywyższenie, gdzie dumą przebywa!

Gdzież ten który pogardzał równym so-
bie tworem!

Gdzież ten co się mianował, być dla świa-
ta wzorem.

Wszystko znikło w tém miejscu, i wszy-
scy co żyli,

Równo się w proch i nicość razem obró-
cili.

Po tamtéj grobu stronie zasłona opada,
Człowiek prócz czynów swoich, nic już
nie posiada,

Z temi staje przed Bogiem, Sędzią spra-
wiedliwym,

By stał się wiecznie szczęsnym lub też
nieszczęśliwym.

Przyjdzie kolój i na mnie, a wtenczas,
o Boże!

Niech mnie skrucha ogarnie, twa dobroć
wspomoże,

Niechaj z czystém sumieniem umieram we-
solo,

Niech wspomnienie wykroczeń niezasepia
czoło.

Niech miłosierdzie twoje nademną powsta-
nie,

Niech przebaczy twa dobroć, nasz ojciec
i Panie!

A jeśli grób mi jaki przyjaciel wystawi.

Niech będzie:— smutna topol i krzyż co
mnie zbawi.



Przypis do stronicy 10 wiersza 3.

(*) Inni autorowie liczą siłę owczesną Napoleona na 1,187,000 wymieniając, iż składała się

Armia francuzka z ludzi 850,000

ditto Włoska 50,000.

— Polska 60,000.

— Bawarska 40,000.

— Saska 30,000.

— Westwalska 30,000.

— Wirtemberska 15,000.

— Badeńska 9,000.

Związku reńskiego 23,000.

Korpus Prusaków 20,000.

Austryaków 30,000.

Armia Neapolitańska 30,000.

Co jeśli tak było, tém jest bardziej uwagi godne, iż tak potężna siła, w dziejach narodów rzec można nieznaną, w tak krótkim czasie zniszczeniu zupełnemu uległa.

LISTA PRENUMERATOROW.

Abrahamowicz Grzeg.
Adryański Franciszek.
Adamski Tadeusz.
Aniołkowski Józef.
Armiński Grzegorz.
Annopolski Adam.
Barański Michał X.
Barycki Hieronim.
Bauer Karol Ur. K. S.
Bauerc Dawid.
Berkowski.
Bergman Karol Bur. M.
Biel.
Berensztejn.
Birman Herszek.
Boduszyński Ignacy Pod.
Sąd. Po.
Bossakiewicz J. K. S.
Bossakiewicz Witold.
Brandel Ur. S.
Brodzki Tomasz S. G.
K. S.
Brokowski Franciszek.

Broniewski.
Brodkiewicz.
Bruder Stanisław.
Brudziński Leon.
Brumowski Jan.
Budkowski Tomasz.
Budzyński Mikołaj.
Bubnowski Xawery.
Catecki.
Celt Józef.
Chage Ernest Ur. P.
Choromański Wiktor.
Chociszewski Michał.
Chojnacki Alexy.
Chempel Alojzy.
Chraszczewski Felix.
Cichocki Mikołaj.
Ciechanowski.
Czajewska.
Czarnecki Józef.
Daniel.
Daszkiewicz Mikołaj.
Dąbrowski Michał.

De Górski X.
 Dębicki.
 Dobronuki Józef S.S.P.
 Domachoski Ludwik.
 Drozdowicz Fran. Ur. P.
 Drzewiecki Adam.
 Duliński Fran. R. R.
 Dudkiewicz Onufry.
 Duczyński Jerzy R. H.
 Duze Konstan. A. K. S.
 Dyament Nep. Ur. S.
 Dzieszuk Pr. S. O. W.
 Dziekoński.
 Dziedzicki Adam Ur. K.
 R. Sp.
 Dziaczkowski Franciszek
 Dziekoński Anastazy.
 Dziejowski Marcin.
 Dzięciołkiewicz Konst.
 Dziejewski Onufry.
 E. F.
 Eichler Rudolf.
 Eineman Sylwester.
 Ercen Jan.
 Erlich Dawid.
 Eudoxia.
 Fabrycy Ur. Ad.
 Fabiszewski Bonif.
 Faliński Damian.

F. B.
 Fechner Fr. N. D. W.
 Fijałkowski Bon.
 Filipowski.
 Foreiter Grzegorz.
 Fukier Onufry.
 Gajewski Teod. A. B. P.
 Gałczyński Placyd.
 Gałcki Win. Ur. Ad.
 Garyantesiewicz An. U. A.
 Gallus Allexander.
 Gawroński Spirydion.
 Gałęzowski Damazy.
 Gawczyński Jan.
 Gierymski Lud. Ur. P.
 Gładysz Dydak.
 Gnatowski Fr. S. B. P.
 Gorysiewski Eugeniusz.
 Göbel.
 Grass Heronim A. B. P.
 Grochowski Win. Ur. S.
 Grzędziński Jan A. S. P.
 Grabowski Stefan.
 Guranowski Fer. R. R.
 Hailman S. Ap.
 Hawe Regina.
 Haipern.
 Hauszt Ludwik.
 Hersberg Hubert.

Homicki Konrad.
 Holte Jan Ur. Ad.
 Hryniewicz.
 Hryniewicz Tomasz.
 Jakubowski Jozef.
 Janikowski Godefryd.
 Jaroszewski S. T. G. M.
 Jabłoński Michał.
 Jaworowski Wit.
 Jachołkowski Grz. U. A.
 Jawornicki S. T. C. G. N
 Jacoński Mat. K. K. U. M
 Jaworski S. D. W.
 Jawornicki Felix.
 Jannicki Henryk.
 Janicka Magdalena
 Jasiński Inocenty.
 Jabłoński Bartłomiej.
 Jelińska Maryanna.
 Jezierska Anna.
 Juzwicki Dominik.
 Juzwiak Agapita.
 Iwański Fran. Ur. Ad.
 Kamiński Franciszek.
 Kapliński Jan S. K. S.
 Karnkowski Mikoł. U. A.
 K. A.
 Kapuściński Marcin.
 Kamiński Mikoł. R. R.

Kaweczyński Ur. S.
 Kaliszewski.
 Kirków Jerzy.
 Klein Józef Ur. B.
 Kozłowski Ur. S.
 Kowaleski Juljan.
 Konopka Alexander.
 Kobylański Fr. K. M. W.
 Kobielski Jan.
 Kozłowski Cezaryusz.
 Komicki Ludwik.
 Krzyżańska Józefa.
 Krukowski.
 Krzyżanowski Joz. R. R.
 Krajewski Albin.
 Kraków Ludwik Ur. P. S
 Krasuski Adam.
 Kruszewski Józef R. R.
 Krajewski Konstanty.
 Krzyżanowski Józef.
 Krzemiński Rajmund.
 Kutner Jan B. M. K.
 Kwieciński Wincenty.
 Kwiatkowski Bernard.
 Landsztein.
 Lange Wilhelm U. K. S.
 Lambert Bartłomiej.
 Leśniewski Lud. U. P.
 Letronne Ohras.

- | | |
|-------------------------|---------------------------|
| Lewiński Alexander. | Morawski Leon R. G. M. |
| Leniewski Kajetan. | Morawski Konstanty. |
| Lebedzeński. | Moszyński And. A. D. |
| Lenartowicz Anastazynsz | Mościcki Kosma. |
| Liberowicz. | Moszyński Wacław. |
| Libelt Ur. D. P. | Nawrocki Ewaryst. |
| Lisicki Antoni. | N. K. |
| Libicki Józef. | Naimski Adam. |
| Libiszewski Konstanty. | Niezielski Kryspa. |
| Lonowski. | Niemojewski Ludwik. |
| Lubelski. | Nowicki Grzegorz. |
| Łaski Seweryn A. P. A. | Nowakowski In. Sk. |
| Łaszewski Jan Ur. W. | Okęcki Cyprian. |
| Łapieński Gerwazy. | Olszewski Nar. Ur. A. |
| Łącki P. T. C. G. M. | Olszewski Szymon. |
| Łukowski Alexander. | Ołomucki Gerard. |
| Łukaszewski Marcelli. | Onuszkiewicz Józ. As. |
| Łuczyński. | Opaczyński Felix, |
| Łuszczewski Jan. | Orlicka Placyda. |
| Makowski Wincenty. | Ormiański Ewaryst. |
| Mackiewicz. | Ostaszewski Mic. N. A. P. |
| Mackiewicz Grzegorz. | Paszkowski An. N. B. P. |
| Męderzyński Maurycy. | Paszkowski Józef. |
| Mieszczynski Alex. | Pajerski Mat. A. B. P. |
| Mitwoch. | Pelizaro. |
| Milkiewicz Adam. | Pękański Woj. Ur. P. |
| Mielecki Eustachiusz. | Piętka A. E. |
| Miernicki Maxymilian. | Piklikiewicz Tom. Ur. |
| Michalski. | S. P. |

Pierchalski Józef R. R.
Pietrzykowski.
Piórkowski.
Pławski P. M. S.
Pniewski.
Podczaski Ad. U. G. M.
Porzycki.
Prasznicki Jan.
Pragiert S. U. L.
Pachalski Grz. A. K. S.
Rakowiecki Kas.
Rakowski Józef.
Radyszkiewicz Józef.
Rajczak Andrzej.
Radecki.
Raszewski Paweł.
Rebandel Zydek
Remer Wojciech.
Rosiński Wład. D. b. p.
Rozenberg Stan. R. R.
Rozmarynowski Anzelm.
Rubin Izrael.
Rutkowski Kwiryn.
Rzecznik Adam.
Sadowski Kon. U. A.
Sieklucki Jan.
Skrzypczyński Józef.
Skolimowski S. G. M.
Słomko U. K. S.

Spodoba Antoni.
Stypótkowski Andrzej.
Staszewski R. M.
Swierski Kry. U. K. S.
Szymanowski Al. U. A.
Szeinfeld.
Szamocki.
Szulc Ignacy.
Szletyński Ad. P. W.
Topolski.
Toporski eme.
Trzebiecki Józef U. Ad.
Trębiński Michał.
Trębińska Emilia.
Trapszo Marcin.
Trzeciński Wiktor.
Tyszki Marcelli U. P.
Uleński Jan.
Uleński Adam.
Uszyński Wincenty.
Wasilewski.
W... Waleryk.
Wemer.
Wernicki.
Wenda Gracyan R. R.
Wenda Michał.
Weinert.
Wjnuicki Michał.
Witkowski W. K. S. M. F. T.

Wirtelarz Józef.
Widuliński Kar. U. B.
Wiśniewski.
Wiśniewski Paw. U. A.
Więckowski.
Więckowski Gabryel.
Wnukiewicz Napoleon.
Wolski Stefan.
Wodzyński.
Wołowski Pi. T. C. G. K
Wojnicka Anna.
Wysokiński Teofil.
Zawadzki.

Zamiński Dominik,
Zagrabiński Ko. P. W.
Zabłocki Stanisław.
Zaidler Wincenty.
Zambrzycki Gabryel.
Zboiński.
Zdziarski Grzegorz.
Zdanowicz Piotr.
Zgierczyński.
Zieliński Ludwik U. P.
Zmijewski.
Zwoliński Wojc. R. R.
Żabiński Mateusz.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

**Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42**

784



F
2007